

Żółkiew – miasto zdobywcy Kremla

Żółkiew, leżąca niespełna 30 km od Lwowa, przez wieki była siedzibą wielu wspólnot narodowych i religijnych: Polaków, Rusinów, Żydów i Ormian. Za panowania Jana III Sobieskiego pełniła funkcję monarszej rezydencji. Była miastem-twierdzą obronną, a z czasem stała się pomnikiem sławy i chwały rodu Żółkiewskich.



Stanisław S. Nicieja

Zółkiew miała szczęście do kolejnych właścicieli-gospodarzy. Dzięki nim stała się miastem zamogłym, czego dowodzą wspaniałe budowle – zamek, ratusz, klasztor, kościół czy synagoga.

Zygmunt Haupt (1907-1975) – znakomity prozaik, tęskniąc w Paryżu za rodzinnym Podolem, tak opisał położenie Żółkwi: Leży u stóp Roztocza, wzgórz, garbów zielonych od dębów, buków, grabiny, modrzewi. Kiedyś klimat tu był jeszcze słodszy, poznać to z nazwy przedmieścia Winniki, a jak wszędzie, gdzie są jakieś Winniki, dowodzi to zaraz, że sadzono tu kiedyś winną lato-rosł. (...) Przez Żółkiew przepływa rzeczułka, która nazywa się po prostu Świnia. Pytałem ojca, dlaczego Świnia? „Widzisz”, powiedział mi ojciec, „ludzie tak zawsze nazwają wodę, jak im będzie robić szkody”. Bo ta niepozorna woda płynąca głębokim rowem, zarosłym zielenią łopuchów, wikliny, mętna od mułu, przeciekająca leniwie pod mostami, chłodna i spokojna, ciurkająca sobie, zamieniała się przed wiosną, na krótko zresztą, w pełną furii rozjuszoną łochę, wściekłą samurę [samura to samica dzika – S.S.N.]. O wiosnie Świnia szalała i ryła od nowa.

Fundator miasta

Swoje powstanie Żółkiew zawdzięcza Stanisławowi Żółkiewskiemu (1547-1620) – jednej z najwybitniejszych osobowości XVII-wiecznej Polski, łączącym w sobie wiele zdolności. Był Żółkiewski koneserem kultury i sztuki, pisarzem i kronikarzem, wodzem odnoszącym sławne zwycięstwa i zdobywcą Kremla. Charakteryzu-

jący go znawca epoki, XIX-wieczny lwowski historyk Władysław Łoziński, napisał: Żółkiewski był syntezą i krystalizacją wszystkiego, co było wzniosłe, świetne, dobre w naturze polskiej. Wojownik, dziejopis, orator, uczony, gospodarz, na wszystkich polach swej działalności znakomity. W niektórych niezrównany. Zawarł w swoim charakterze całe bogactwo polskiej duszy, całą bujność polskiego geniuszu. Łoziński, krytyczny w ocenach polskich polityków, miał do Żółkiewskiego widoczną słabość i pisał o nim z zachwytem: Wróg samowoli, wiemy aż do abnegacji sługa obowiązku, lojalny stronnik tronu bez egoizmu i służalczości, magnat bez prepotencji, prawdziwy apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczystem – Żółkiewski jest antytezą wszystkich tych krnąbrnych, hardych, samolubnych charakterów, w które tak obfitowała pora naszego opowiadania.

Na przestrzeni czterech wieków, jakie minęły od tragicznej śmierci Stanisława Żółkiewskiego, napisano setki rozpraw prezentujących jego osobowość oraz miejsce w historii Polski, w tym wiele panegirycznych, jak cytowana wyżej XIX-wieczna charakterystyka Władysława Łozińskiego. Podobną opinię o Żółkiewskim wyraził jeden z najwybitniejszych polskich filologów – historyk literatury Julian Krzyżanowski (1892-1976), nazywając hetmana „wielkim polskim przedstawicielem polityki renesansowej”, pamiętnikarzem o dużych zdolnościach pisarskich, który w fenomenalny sposób ukazał „egzotyczny świat słowiańskiego Wschodu”.

Uznanie dla Żółkiewskiego jest ponadczasowe, świadczą o tym monografie znakomitych historyków dwudziestowiecznych – Władysława Konopczyńskiego i Wacława Sobieskiego oraz opinia jednego z najzdolniejszych pisarzy polskich historiografów – Pawła Jasienicy (1909-1970), twierdzącego, że Żółkiewski był nie tylko wielkim wodzem, ale też politykiem znacznie przewyższającym cały sztab ludzi skupionych wokół króla Zygmunta III Wazy. W tym samym tonie utrzymane są naj-

nowsze wypowiedzi dwóch znanych historyków z wszechnyci krakowskiej – prof. Andrzej Chwalba (rocznik 1949) stwierdza: Żółkiewski to bardzo trzeźwy polityk, o zdecydowanie najszerzych wówczas horyzontach, a nieco młodszy prof. Andrzej Nowak (rocznik 1960) pisze: Żółkiewski był wspaniałym strategiem wojskowym, który uzyskał być może najbardziej błyskotliwy triumf w dziejach oręża polskiego.

Żółkiewski trafił do literatury polskiej jako bohater licznych utworów. Pisali o nim m.in.: Julian Ursyn Niemcewicz – „Duma o Żółkiewskim” (1786), Józef Szujski – „Tajemnica śmierci hetmańskiej” (1853), Maria Konopnicka – „Od hetmańskiej trumny” (1908) i Stefan Żeromski – „Duma o hetmanie” (1908). W 1939 roku podjęto przerwana przez wojnę akcję na rzecz beatyfikacji Żółkiewskiego jako męczennika za wiarę. Żółkiewski pozostał po sobie znakomite źródło historyczne – pamiętnik pt. „Początek i progres wojny moskiewskiej”.

Po napadzie Tatarów w 1594 roku, którzy dopuścili się wtedy wielkiej grabieży dóbr na Roztoczu, Stanisław Żółkiewski postanowił wznieść nową twierdzę obronną. Najlepszą lokalizacją dla tego pomysłu okazała się wieś Winniki, która położona była przy niewielkim wzgórzu i jeziorze zasilanym wodami jednego z dopływów rzeki Bug. Żółkiewski nie tylko zadecydował o architektonicznym kształcie twierdzy i miasta, ale również o jego ustroju, oparty na prawie magdeburskim. Nowo budowaną warownię nazwał Żółkwią.

Stanisław Żółkiewski – wychowanek spokrewnionego z nim hetmana Jana Zamojskiego (1542-1605) – wznosząc Żółkiew, czerpał wzorce z Zamościa. Można powiedzieć, że Żółkiew i Zamość są miastami bliźniaczymi i wszystko, co w nich najlepsze, zawdzięczają tym dwóm wielkim polskim rodom. Oba miasta zostały wzniesione według wzorców europejskiego budownictwa z XVI i XVII wieku.

Wizję architektoniczną Stanisława Żółkiewskiego praktycznie realizowała jego żona –

Regina z Herburtów (zmarła w 1624 roku), gdyż on sam w tym czasie przebywał na polach bitewnych (brał udział aż w 44 wyprawach wojennych).

Nie ulega wątpliwości, że to z jego inspiracji i w oparciu o jego szczegółowe projekty powstały najważniejsze budowle Żółkwi (zamek, kościół parafialny, cerkiew unicka) i rozpoczęto budowę fortyfikacji. On też wyposażył kolegiatę w Żółkwi w dzieła sztuki, z których niestety niewiele przetrwało do naszych czasów.

Bitwa pod Kłuszynem – opus magnum Żółkiewskiego

Najokazalszym dziełem, które hetman Stanisław Żółkiewski polecił umieścić w kolegiacie w Żółkwi, był wielkich rozmiarów (6 x 7 m) obraz, prawdopodobnie autorstwa Ormianina, Szymona Boguszewicza, przedstawiający zwycięstwo wojsk polskich nad armią dowodzoną przez cara Rosji Wasyla Szujskiego pod Kłuszynem (4 lipca 1610 roku). Ta bitwa przyniosła Żółkiewskiemu sławę. Weszła też do narodowej legendy, podobnie jak o dwa wieki wcześniej bitwa pod Grunwaldem (1410) czy bitwa pod Chocimiem (1673), gdzie objawił się talent dowódcy jego wnuka – hetmana Jana Sobieskiego.

Zwycięstwo pod Kłuszynem to jeden z największych sukcesów oręża polskiego w całej naszej historii. Bitwa ta od czterech wieków jest w centrum uwagi polskiej historiografii. Piszą o niej ludzie różnych talentów i – wobec różniących się rozbieżności – ciągle dopisywane są nowe ustalenia. Według aktualnych weryfikacji polskich historyków wojskowości siły dowodzone przez Stanisława Żółkiewskiego liczyły pod Kłuszynem około 7 tysięcy żołnierzy. Są też opinie, że armia Rzeczypospolitej li-



Stanisław Żółkiewski (1547-1620) – hetman wielki koronny, założyciel Żółkwi, zdobywca Kremla. Opolanin, prof. Włodzimierz Kaczorowski – wybitny znawca źródeł z tej epoki, uważa Stanisława Żółkiewskiego za jednego z najwybitniejszych europejskich dowódców wojskowych. Sejm Rzeczypospolitej ustanowił rok 2020 „Rokiem Żółkiewskiego”

czyła 3600 jeźdźców oraz 200 piechurów z dwoma działami. Jedno jest pewne – twierdzi Andrzej Chwalba – Polaków było kilka razy mniej niż Rosjan. Źródła nie są jednoznaczne, ale ocenia się, że armia cara Wasyla Szujskiego liczyła około dwudziestu tysięcy Moskwićinów i od czterech do ośmiu tysięcy Szwedów i najemników. Trzeba jednak pamiętać, że Żółkiewski prowadził siły elitarne – dowództwo średniego szczebla i żołnierze odznaczyli się dużym doświadczeniem. Armia moskiewska nie prezentowała wysokich walorów bojowych, a dobrze wyszkoleni Szwedzi nie mieli silnej motywacji do walki, bo od dłuższego czasu nie otrzymywali żołdu. Paweł Jasienica twierdził, że Rosjanie mieli sześciokrotną przewagę nad Polakami. Polskie chorągwie husarskie podczas bitwy pod Kłuszynem szarżowały aż dziesięciokrotnie. Największy opór stawiali Szwedzi, ale, osaczeni, w końcu podjęli pertraktację z Żółkiewskim i się poddali. Wielu z nich, po obietnicy wypłacenia żołdu, przyłączyło się do polskiej

ofensywy. Po pięciu godzinach armia rosyjska została rozbita. Car Wasyl Szujski zbiegł do Moskwy. Na polu bitwy zostało około 2000 zabitych Rosjan, 800 Szwedów i podobno tylko 200 Polaków. Większość autorów opisów tej bitwy zachwycała się kunsztem dowódczym i zdolnościami dyplomatycznymi Żółkiewskiego, który odniósł wtedy nie tylko wielki triumf militarny, ale równocześnie rozbił sojusz rosyjsko-szwedzki i uitorował sobie drogę do Moskwy.

Zdobywca Kremla

Po zwycięstwie pod Kłuszynem wielu bojarów rosyjskich przeszło na stronę polską. Miasta leżące na drodze do Moskwy przyjmowały zwierzchnictwo polskiego królewicza Władysława. Dni Wasyla Szujskiego na Kremlu były już policzone – po abdykacji 27 lipca 1610 roku zamknięto go w klasztorze.

3 sierpnia 1610 roku Żółkiewski stanął pod Moskwą. Robił wszystko, aby nie potraktowano go tam jako okupanta, ale pozbawiony talentów dyplomatycznych i myślący głównie o koronie szwedzkiej król Zygmunt III Waza zupełnie tego nie rozumiał. Żółkiewski trzymał w armii polskiej żelazną dyscyplinę, a pamiętając, co się stało przed trzema laty, gdy pyszałkowaci dowódcy polscy zajęli po raz pierwszy Kreml i osadzili na tronie carskim Dymitra Samo-
Ciąg dalszy na str. 18

W 1939 ROKU PODJĘTO PRZERWANĄ PRZEZ WOJNĘ AKCJĘ NA RZECZ BEATYFIKACJI ŻÓŁKIEWSKIEGO JAKO MĘCZENNIKA ZA WIARĘ

Ciąg dalszy ze str. 16

zwańca, nie pozwalał na rabunki, gwałty i zabójstwa. Odnosił się też z szacunkiem do prawosławnych duchownych.

Aleksander Gosiewski, mianowany przez Żółkiewskiego dowódcą polskiej załogi na Kremlu, postępował - jak pisze Jasienica - przezornie. Kiedy jeden z żołnierzy polskich upiwszy się, strzelił do ikony Matki Boskiej, znajdującej się na Bramie Nikolskiej Kremla, dowódca kazał odgrać mu ręce i nogi, kadłub zaś spalić żywcem na stosie wzniesionym w miejscu zbrodni. Ponadto dłonie skazańca przybito bretnalami tuż pod znieważonym wizerunkiem Bogurodzicy. Innego żołnierza polskiego, który uderzył w twarz prawosławnego popa, wybawił od śmierci patriarcha moskiewski. Gosiewski, ułaskawiając winowajcę, kazał mu jednak odgrać prawe ramię. Był to czas okrutnych wyroków - takimi metodami Gosiewski „tępił swawolników”.

Stanisław Żółkiewski nakłaniał królewicza Władysława - syna Zygmunta III Wazy, aby przeszedł na prawosławie. Tej propozycji władca Rzeczypospolitej nie akceptował, a może i nie rozumiał jej sensu.

Stanisław Żółkiewski był - podobnie jak Lew Sapieha - zwolennikiem unii polsko-litewsko-moskiewskiej w celu stworzenia wielkiego słowiańskiego państwa-mocarstwa, w ramach którego Rosja miała być wprowadzona w ekonomiczne i religijne struktury Europy Zachodniej. Na przeszkodzie tej koncepcji stała jednak ideologia, a właściwie kościół prawosławny. Władysław, syn króla Rzeczypospolitej Zygmunta III Wazy, miał zostać carem (wybito nawet monety z jego wizerunkiem jako władcy Rosji) - musiałby jednak przejść na prawosławie. Królewicz, który był indyferentny religijnie, zrobiłby to na polecenie ojca. Do tego właśnie namawiali króla i jego otoczenie Żółkiewski i Sapieha. Każda księżniczka europejska poślubiająca rosyjskiego władcę zmieniała wyznanie automatycznie. Najślawniejsza z nich - co prawda w dużo późniejszej epoce - wychowana w religii luterańskiej niemiecka księżniczka Zofia ze Szczecina, późniejsza caryca Katarzyna II, wielka koneserka sztuki, szanowała prawosławne obrzędy i uczestniczyła w prawosławnych mszach. Nauczyła się języka rosyjskiego i posługi-

wała się nim ostentacyjnie, mimo że na dworze carskim pannał język francuski.

Zygmunt III Waza - fanatyczny rzymski katolik nie był zdolny do takiej elastyczności religijnej i to on właściwie zaprzepaścił koncepcję Żółkiewskiego. Polska miała i ciągle miała fatalnych przywódców, bez wyobraźni skutków ich działań. Tak jak nieszczęsny Stefan Starzyński - komisarzyczny prezydent Warszawy, co to w czasie II wojny światowej bronił stolicy ochryplym głosem zamiast armatami, i to jeszcze na dodatek wbrew naczelnemu polskiemu dowództwu. Efekt znamy: miasto w ruinie, mieszkańcy pod gruzami, a on mimo klęski został okrzyknięty bohaterem.

Po zajęciu Moskwy w sierpniu 1610 roku Żółkiewski obsadził Kreml około 3-tysięczną polską załogą, którą dowodził wspomniany wyżej Aleksander Gosiewski, a później Mikołaj Struś. Polacy stacjonowali tam dwa lata, nim po ciężkim oblężeniu skapitulowali 4 listopada 1612 roku. O wypędzeniu Polaków z Kremla przez zbuntowane oddziały dowodzone przez Kuźmę Minina i Dymitra Pożarskiego (ich pomniki stoją dziś na placu Czerwonym w Moskwie) zdecydowała ideologia. Polacy w Moskwie postrzegani byli jako „najeźdźcy z jezuciego Zachodu”, którzy za czasów Mieszka I wybrali kulturę łacińską, a nie bizantyjską.

Rosjanie od czasu upadku Związku Radzieckiego datę 4 listopada uznają za święto państwowe jako „Dzień Jedności”, upamiętniający „wyzwolenie Moskwy spod polskich interwentów”. Zamienili więc święto zwycięstwa rewolucji październikowej na świętowanie rocznicy wypędzenia Polaków z Kremla. Prof. Andrzej Walicki (1930-2020) - jeden z najwybitniejszych polskich intelektualistów przełomu XX i XXI wieku, znawca stosunków polsko-rosyjskich, piętnujący prymitywną rusofobię polskich polityków, przypomniał, że to nowe święto narodowe Rosji wprowadził prezydent Borys Jelcyn w 1995 roku, a nie Putin. Był to swego rodzaju zabieg socjologiczny - pisał Walicki. - Jelcyn nie chciał świętować rocznicy rewolucji październikowej, ale nie chciał też rozdrażniać poradzieckich patriotów likwidowaniem dnia wolnego od pracy. Wybrał więc salomonowe wyjście.

Andrzej Friszke (rocznik 1956) - wybitny współczesny hi-



Pomnik Stanisława Żółkiewskiego wzniesiony w Żółkwi w 1903 roku, dłuta Stanisława Emila Czapka (1874-1915) - zupełnie zapomnianego dzisiaj rzeźbiarza, z pochodzenia Czecha. W 1939 roku Rosjanie wysadzili ten pomnik w powietrze. Walka Polaków i Rosjan na wysadzanie pomników ma długą tradycję

storyk, komentując ten fakt, powiedział: Wrócono do czegoś, co wydarzyło się kilkaset lat wcześniej i nadano temu ogromną rangę w kreowaniu współczesnej tożsamości. Antypolskie ostrze tego kroku było oczywiste i musiało wywołać poczucie niepokoju w Polsce.

Jerzy Giedroyc na łamach paryskiej „Kultury” skomentował to zapisem: Miejmy nadzieję, że w rewanzu Polska nie będzie obchodzić dwukrotnie zdobycia Moskwy przez Polaków. Takie opinie wybitnych polskich intelektualistów (a jest ich wielu) ukazują, jak skomplikowana jest problematyka relacji polsko-rosyjskich od wielu wieków i nie powinno się jej spłycać konkluzjami ze świata czarno-białej propagandy.

Sponiewierana dumą narodowa i wolność

W historiografii polskiej i rosyjskiej, a także publicystyce data 4 listopada budziła i budzi, a sądzę, że i budzić będzie, ogromne kontrowersje. Po latach milczenia na ten temat, gdy - jak to trafnie zauważył Andrzej Nowosad - polscy historycy w czasach PRL-u o pobycie załóg Rzeczypospolitej na Kremlu (1610-1612) i ich sukcesach militarnych z Rosjanami pamiętać nie mogli, a sowieccy zaś nie chcieli, zarówno w Polsce, jak i w Rosji pisze się obecnie dużo. My tylko raz - twierdzi Andrzej Chwalba - sponiewieraliśmy rosyjską dumę, gdy w 1610 roku zajęliśmy Moskwę, a arcykatolicki Zygmunt III chciał usiąść na tronie carów, obrońców prawosławia (w Rosji zapanowała wówczas „wielka smuta” - okres największego upadku państwa



Prof. Andrzej Chwalba - wybitny historyk, znawca historii Rosji i stosunków polsko-rosyjskich, były prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego po wykładzie na Uniwersytecie Opolskim; obok redaktorka „Kresowej Atlantydy”

rosyjskiego). Rosjanie natomiast sponiewierali dumę Polaków wielokrotnie. Dominacja rosyjska nad szlachecką Rzeczpospolitą trwała prawie sto lat i zakończyła się unicestwieniem naszego państwa. A później przyszły długie lata niewoli i nieskutecznych powstań, które miały wyrwać Polaków z narzu-

canych okowów. Wszystko to powoduje, że z Rosjanami kompletnie się nie rozumiemy. Rozdziela nas potężna wzajemna obsesja obcości i nienawiści oraz obustronny brak zdolności do porozumienia.

W społeczeństwie polskim zwycięstwo pod Kłuszynem i zajęcie przez Żółkiewskiego

Kremla przypominano często w różnych czasach i z różnym natężeniem. Znaczenie tego faktu uwypuklano zwłaszcza w latach, gdy Rzeczpospolita przestała być potęgą i w końcu, trawiona słabością, stała się m.in. carskim łupem, tracąc na wiele pokoleń niepodległość.

W HISTORIOGRAFII POLSKIEJ I ROSYJSKIEJ, A TAKŻE PUBLICYSTYCE DATA 4 LISTOPADA BUDZIŁA I BUDZI, A SĄDZĘ, ŻE I BUDZIĆ BĘDZIE, OGROMNE KONTROWERSJE.